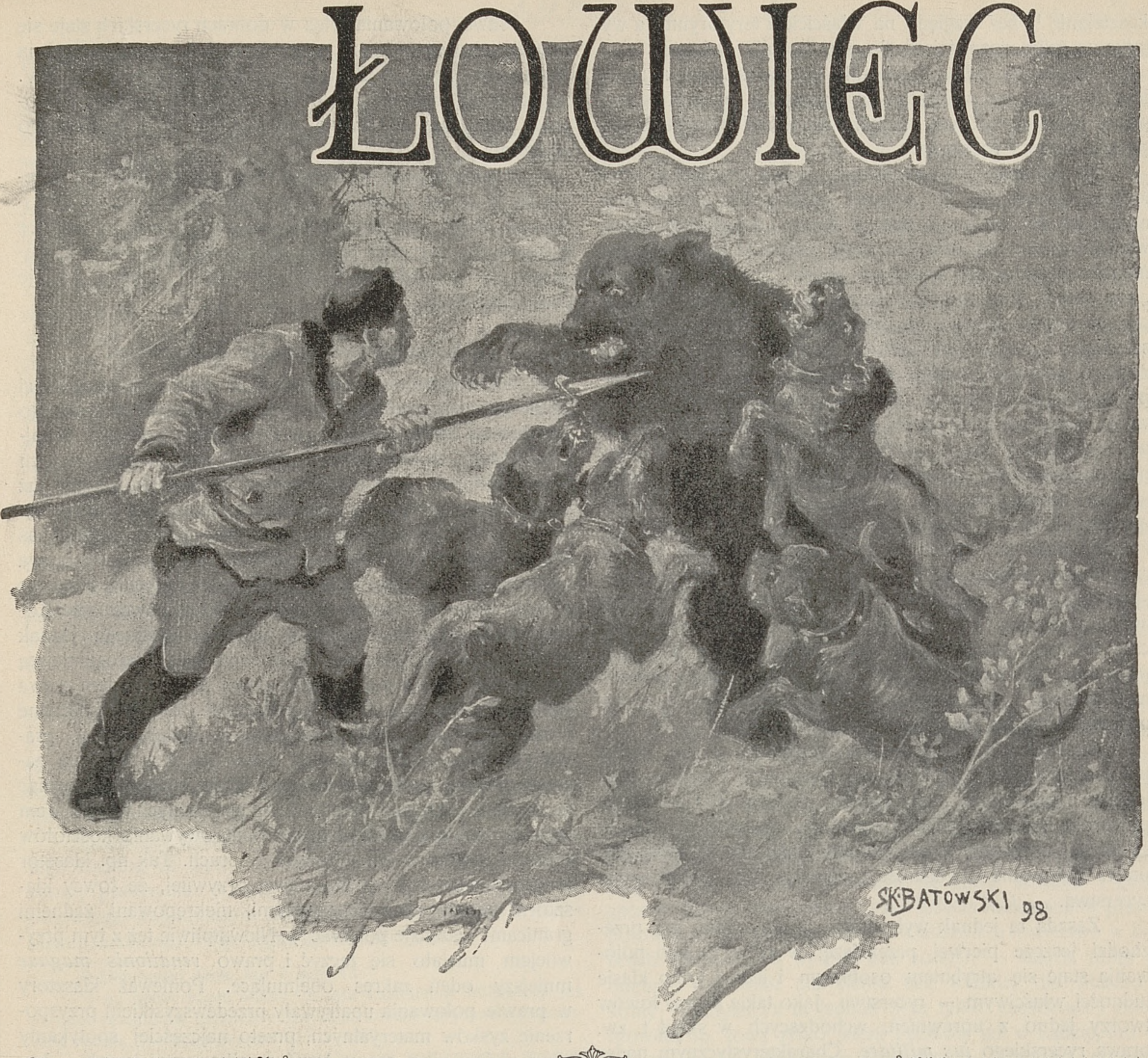
Nr. 8. Lwów, 16. kwietnia 1905. Rok XXVIII.

ŁOWIEC



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Dr. Tadeusz Mańkowski.

Prawo łowieckie
w Polsce w wiekach średnich.

(Ciąg dalszy).

6. Uprawnienia rycerstwa.

Nieliczne wogóle są dokumenty, nadające rycerstwu prawo łowów. Z zestawienia przeważnej ich części [1]) z XIII. i XIV. wieku widzimy, że rozdawnictwo prawa łowów rycerstwu, rozpoczyna się około połowy XIII wie a pierwszy dokument tego rodzaju nadaje w r. 1250 Klemensowi z Ruszczy [1]) prawo polowania. Z końcem XIII. i początkiem XIV. wieku spotykamy się z dokumentami takimi najczęściej. Książę bowiem nie był w stanie wyzyskać dla siebie i swego użytku wszystkich łowisk, jakiem z racyi „*ius ducale*“ rozporządzał, łatwo przeto udzielał nadań prawa polowania osobom prywatnym czy klasztorom.

Co do zakresu, w jakim te przywileje udzielały rycerstwu prawa łowów, to był on rozmaitym. Najczęściej było udzielanem prawo polowania wraz z darowizną dóbr przez księcia, czasem znów występuje ono jako samoistna służebność, obejmująca jakiś obszar dóbr książęcych lub całą

[1]) Kod. Małop. II. 80, r. 1250. — I. 94, r. 1278. — Ulanowski, Dok. kuj. i maz. 14. r. 1283. — 16 r. 1298. — 15 r. 1300. — 30 r. 1347. — Rzyszcz.-Muczk. II. 142 r. 1295. — I. 97 r. 1304. — II. 471 r. 1306. — II. 507 r. 1356. — Kod. Mazow. 43 r. 1298. — 50 r. 1313. — 54 r. 1319. — 66 r. 1345. — 70 r. 1350. — Kod. Wielkop. III. 1618. r. 1369.

[1]) KM II. 80,

kasztelanię [1]) bez względu na właściciela terytoryum, a wyjątkowo tylko rozpościera się ono na całe państwo.

Należy tu także udzielanie prawa trzymania sokołów [2]), spotykane zwłaszcza na Mazowszu, pierwotnie monopol książęcy, później najbardziej wśród rycerstwa rozpowszechniona rozrywka.

Na pytanie, czy nadawanie prawa polowania przez księcia odnosi się do wyższej jedynie lub niższej zwierzyny, czy też obejmuje oba te działy, dokumenta odpowiedzi wprost nie dają. Ze słów jednak jednego z dokumentów [3]) dadzą się wyciągnąć pewne wskazówki. Słowa „*non solum in minorobis feris sed etiam maioribus*“ świadczą, że prawo łowów na niższą zwierzynę przysługiwało szlachcie z reguły jak zresztą i całej ludności, a wyższe dopiero polowanie nadaje książę, jako jemu tylko dotąd przysługującą atrybucyę, tak, że odtąd szlachcic obdarowany cieszy się „*omnimoda libertate venandi*“. Jeżeli jednak spotykamy się z przywilejem, nadającym rycerzowi prawo polowania, to nie należy mniemać, że książę temsamem zrzeka się sam w tych dobrach prawa łowów, owszem książę wykonuje je jak dawniej a obok niego i uprzywilejowany rycerz na swoją rękę. Być może, że podczas łowów, książęcych w dobrach, gdzie i rycerzowi przysługiwało prawo polowania, rycerz podobnie jak i każdy inny uprawniony [4]) był zmuszonym do zaniechania na ten czas łowów, najprawdopodobniej jednak książę wówczas, powodując się kurtoazyą zapraszał go do swego orszaku myśliwskiego i w ten sposób łagodził możliwy choć nieusprawiedliwiony żal doń ze strony rycerza.

Charakter tych uprawnień rycerstwa co do prawa polowania był więc pierwotnie wyjątkowym i wynikającym jedynie z przywileju. Gdy jednak nadawania tego prawa przybrały ilościowo wielkie rozmiary, charakter ten niedał się dłużej utrzymać, to też pomału dokonuje się związanie prawa polowania z własnością ziemską jako uposażeniem rycerstwa.

Zasada ta jednak wykształca się nie odrazu lecz przechodzi jeszcze pierwej przez fazę, w której prawo polowania staje się atrybutem osobistym i jednej tylko klasie ludności właściwym — rycerstwu. Jako takie prawo łowów tworzy jedno z uprawnień, wchodzących w skład t. zw. prawa rycerskiego *ius militare*. Charakterystycznym nader pod tym względem jest przywilej książąt dobrzyńskich Wodzisława i Bolesława, w którym na uczyniony niejakiemu Raczesławowi z Żórawina zarzut nieszlachectwa, potwierdzają ci książęta jego rycerstwo i prawa rycerskie, przysługujące mu wraz z prawem polowania, które wszyscy rycerze w ziemi dobryńskiej wykonują [5]).

[1]) Kod. Wielkop. 549. Podrecze, Gurka et Sowy, que est quidem nostri venatoris, ubi dictus Stephanus et sui antecessores venacionem habuerunt ex concessione nostrum predecessorum. KW. 549 r. 1284. intra terminos bonorum ipsius predictorum et in bonis nostris videlicet Budzyshewicz. In quibus bonis nulli liceat venari nisi nostro venatori et dicto comiti Laurencio. Kod. Maz. r. 1295.

[2]) Dedimus eciam sibi falconem in hereditate sua predicta Popyen. Kod. Maz. r. 1295.

[3]) Volumus eciam ut prescriptus dominus Stoygnews voluntatem ac potestatem venandi ubicunque sibi in nostro dominio videbitur expedire non solum in minoribus feris sed eciam maioribus habeat omnimode liberalem. Ulan. Dok. kuj. i maz. nr. 16.

[4]) Venaturam ipsius abbatis in Nebos et in aliis silvis tam in castoribus et in clausuris liberam facio, preter tunc cum dux semel ultra bis in anno venatum yerit, ex tunc venator abbatis venandi licenciam omnimodam habet. K. W. 33.

[5]) Nos vero... confirmamus tale ius sicut milites habent vel habere possunt in terra nostra Dobrinensi et eciam debent habere venaciones facere, sicut et omnes milites faciunt in terra Dobrinensi. Ulanowski, Dok. kuj. i maz. 30, str. 315.

Prawo polowania więc w dobrach rycerskich staje się pomału atrybutem stanu rycerskiego, które przechodzi i na potomstwo rycerza. Zasadę tę spotykamy w wieku XV. zupełnie już ustaloną i ogólnie przyjętą a zmiany, wywołane przez nią w prawie łowieckiem są podstawowego znaczenia.

Ponieważ jednak znamieniem rycerza było uposażenie go w dobra ziemskie, w których właśnie prawo to polowania mógł wykonywać, nic dziwnego przeto, że wkrótce z osobistego atrybutu prawo polowania staje się przywiązanem do posiadania dóbr ziemskich i z niemi zostaje ściśle złączonem. [1])

7. Łowiectwo w dobrach duchownych.

Jak wogóle do wszystkich dóbr, tak i do posiadłości duchownych, przywiązane było prawo polowania na drobnego zwierza, na którego każdemu wolno było polować. W najdawniejszych dokumentach spotykamy wzmianki o wsiach poszczególnych „*cum venationibus*“ [2]) i równocześnie już w XII. wieku spotykamy osobną klasztorną służbę łowiecką.

Tak się rzecz miała co do *venatio parva; venatio* zaś *magna* należała naturalnie do księcia, jak to z zasad prawa łowieckiego wynikało. Stwierdza to także przywilej Konrada księcia mazowieckiego z r. 1230 [3]), który uwalniając Kościół na Mazowszu od stanu łowcow, zastrzega jednak księciu prawo polowania. Lecz klasztory szczególniejszą podówczas opieką książąt otoczone i pod względem prawa polowania nie pozostały upośledzone. Dobra kościelne i klasztorne pochodziły przeważnie z nadań książąt, prawdopodobnie więc może przy nadaniach tych książęta zastrzegali sobie prawo łowów na większą zwierzynę, czyniąc je dopiero następnie przedmiotem specyalnych nadań. Tem możemy sobie tłumaczyć liczne obdarowywania kościołów prawem łowów w ich własnych dobrach. Tak np. klasztor w Lądzie otrzymał r. 1201 nawet przywilej, że łowcy klasztorni mogli wraz z książęcymi, niekrępowani żadnemi granicami wszędzie polować [4]). Niewątpliwie też z tym przywilejem musiało się łączyć i prawo *venationis magnae* mniejszy odeń zakres obejmujące. Ponieważ klasztory w prawie polowania upatrywały przedewszystkiem przysporzenie zysków materyalnych, przeto najczęściej spotykamy się z nadawaniem prawa łowów najkorzystniejszych — bobrów [5]). Wogóle jednak do połowy wieku XIII. nadania te nie są liczne jeszcze, wielką ich ilość zato przynosi druga połowa tegoż wieku. Przywileje idą nieraz bardzo daleko,

[1]) Joannes Mzurowski de Bistrowicze vendit medietatem ville Milatyn... cum venationibus magnis et parvis ferarum et avium r. 1466. Akta gr. i ziemsk. T. 13. zap. 6055.

[2]) Item Sovidie cum decimis cum villis et earum incolis, cum venatione, cum castoribus. KW. 7. Bulla Innocentego II. — Item Nii per totum inter Thur et Cholm cum castoribus et eorum custodibus. Ibid. — Lubens et attinencie eius... cum... venacionibus, castoribus et mellificiis... przywilej Bolesława Wysokiego z r. 1175 dla klasztoru Cystersów w Lubiążu. KW. 21.

[3]) Castores et bestias cuiuscunque generis. Ulanowski, Dok. kuj. i maz. 13. i w. in.

[4]) Ut piscatores ac venatores predictorum fratrum venatores ac piscatores suos ac posterorum suorum ubique piscando ac venando sequantur. Kod. Wielkop. 393.

[5]) S. H. Badeni myli się sądząc, że jedynie prawo polowania bobrów było udzielanem przez księcia, jako jemu tylko zastrzeżone. Powyżej cytowany dokument (Ulanowski, Dok. kuj. i maz. 13.) i wiele innych podobnej treści świadczą, iż równorzędnie z bobrami stała i inna wyższa zwierzyna.

nadając szerokie uprawnienia, i tak np. biskup wrocławski otrzymuje wszelkie prawo polowania w całej kasztelanii wolborskiej [1]), a kapituła wrocławska w kasztelanii mileckiej [2]). Kazimierz, książe kujawski r. 1252 nadaje biskupowi włocławskiemu prawo ścigania zwierza poza granice swych posiadłości, jeżeli podczas łowów zwierz na biskupiem terytoryum ruszony przejdzie jego granice [3]). Również dozwolonem bywa niekiedy opatowi lub wogóle duchownym polować ze sokołami, a w tym celu też wybierać młode z gniazda sokoła [4]). Na prośby poszczególnych dygnitarzy duchownych dozwalają im książęta na prawo polowania w dobrach duchownych prawie z reguły, jak mówią dyplomata *„pro spe vitae aeternae"* [5]). Na Mazowszu Konrad ks. krak., maz. i kuj. r. 1230 stwierdza przyznany Kościołowi przywilej, uwalniający wsi kościelne od obowiązku stanu i zastrzegający, że łowcy książęcy będą sami pełnić te czynności, do których zwykle pociągano ludność wiejską [6]). Ciekawym jest dokument, wydany między r. 1189 a 1206, w którym Kazimierz sprawiedliwy powiada, że od katedry krakowskiej otrzymał prawo łowów w dobrach Chropy i Kalno dożywotnio oraz prawo do nakładania ciężarów prawa książęcego. Fakt ten nie da się inaczej wytłumaczyć, jak tylko przypuszczeniem [7]), że prawa te poprzednim jakimś przywilejem musiały być przez księcia nadane katedrze, dlatego książe musiał potem prosić kanoników katedralnych o oddanie mu tych praw, z reguły tylko księciu przysługujących [8]). Książę prosił o prawo to widocznie jedynie w celu zaspokojenia myśliwskiej pasyi, gdyż zwierzynę samą, o którą znów głównie kanonikom chodziło, zobowiązuje się oddać katedrze, li prawo polowania dla siebie uzyskując.

Duchowni oddają się myśliwstwu z namiętnością, do tego stopnia, że wywołuje to ze strony władz kościelnych zakazy polowania. W drugiej połowie XIII. wieku zakazuje polowania zakonnikom na synodzie budzińskim r. 1279 biskup firmański Filip, legat apostolski [9]).

[1]) Ulanowski, Dok. kuj. i maz. 13.

[2]) Ad quem eciam solum in tota castellania Miliczenci jus pertinet venationis, quamvis eciam dux ibidem aliquando consueverit venari. Tschoppe-Stenzel 317. r. 1249.

[3]) Cum autem eiusdem Episcopi vel successorum suorum venatores, in toto districtu villae Dobrzejowicae et in predictis sylvis cuius libet bestiam inventam insequentur quocunque extra limites dictae villae et nominatarum sylvarum fugerit, eam licite insequantur. Rzyszcz.-Muczk. II. 2. str. 598.

[4]) Ut autem contingerit aliquem cmethonem invenire accipitram vel nisum dabit eligere preposito de quolibet nido unam avem alioquin si aliter facerint, sequieter eos pena videlicet media marca.

[5]) Cessimus eciam ad supplicationem predicte abbatisse e castoribus, qui custodiebantur et venabantur in villa eius in metis et terminis eorum pro spe vite eterne. Ulan. Dok. k. i m. 297. 12.

[6]) Quod caniductores et venatores cum retibus et falconarii non intrent villas episcopi et canonicorum et abbatum, sed cum caniductore et indagatore perlustrent silvas sui ambitus et observent in villa sua transnatacionem cervi. Kętrzyński, 30 Dokum. Nr. 1.

[7]) Piekosiński. Ludność wieśniacza w Polsce, str. 63.

[8]) Ego Casimirus divina disponente Clementia dux polonie a canonicis beati Wencezlai in chropis et calno licentiam venandi omnibus diebus vite mee humili petitione impetravi. Ceteraque nichilominus ad eosdem canonicos iura pertinentia optimi ut pote stan, nastaua preuori et alia. Notum igitur sit omnibus quod quamdiu vixero de omnibus bestiis que in predictorum locorum silvis interficientur predictis canonicis — in signum licentie debeo reddere. Itaque post decessum meum quicumque gratuite concesionis munus hereditario iure optinere contra mea impetrata attemptaverit ab orationibus totius ecclesie sit segregatus. Kod. kat. krak. V.

[9]) Si quis religiosus inventus fuerit cum canibus et avibus venatoriis cuicunque aucupanti conceduntur a nobis. Kod. Wielkop. 487.

Biskupi i wogóle duchowni panowie a także i klasztory, posiadali osobnych urzędników — łowczych. Łowczego takiego spotykamy w służbie arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakóba II. (*Olpu venator* 1299). Osobnych służebnych łowców spotykamy także w dobrach duchownych.

W walce o immunitety dla dóbr kościelnych, jaka się w ciągu XII. i XIII. wieku rozgrywała, chodziło także jako o jeden z najważniejszych punktów przywilejów immunitetowych o stan łowców książęcych i ciężary łowieckie. Poznajemy z niej jak ciężkim istotnie obowiązkiem były te ciężary. W nader jaskrawych barwach maluje położenie uginających się pod tymi ciężarami wieśniaków wymieniona wyżej bulla Grzegorza IX. z r. 1233. Prócz tej skarzy się na stan łowców bulla tegoż papieża z r. 1238 do Henryka Pobożnego wystosowana [1]). Akcya w tym kierunku ze strony Kościoła podjęta osiągnęła ten skutek, że Konrad, książę krakowski, w r. 1242 wydaje przywilej, uwalniający wsi biskupstw gnieźnieńskiego, wrocławskiego i płockiego od stanu łowieckiego z wyjątkiem stanu bobrowników, inni zaś łowcy *„nihil per vim extorquebunt nisi eis aliquid per bonam voluntatem ex' ibeatur"*.

Wprawdzie ogólny przywilej immunitetowy był wydany jeszcze przed rokiem 1215, jednakże specyalnie o łowieckich ciężarach nic nie wspominał i temu też należy przypisać wydanie tego szczególnego przywileju.

Jednak około połowy XIV. wieku widzimy pewną zmianę, w tym kierunku, że książęta klasztorom, którym przysługiwało pełne prawo polowania, częściowo je odbierają i znowu dla siebie przekazują. Tak ma się np. w Lądzie [2]), który to klasztor jak widzieliśmy, obfitował w XIII. wieku w jak najszersze prerogatywy łowieckie a także i gdzieindziej dzieje się to samo. Należy to przypisać w znacznej części tej okoliczności, że gdy w tym mniej więcej czasie duchowieństwo przestało się parać łowami i znikł sposób pozyskiwania sobie przez księcia nadawaniem prawa polowania, duchownego możnowładztwa, a łowiectwo w dobrach klasztornych wykonywali sołtysi, — książę mógł je odebrać napowrót dla siebie bez wielkiej dla klasztoru straty. Windykacya ta jednak była tylko częściowa i obejmowała np. łowy tylko jeleni i dzików jak w Lądzie, lub — jak to miało miejsce w Poznaniu — *„venatio magna"* z wyjątkiem jeleni i sarn [3]).

Z KARPAT.

Jeszcze dobrze skrzyń nie rozpakowano na nowem miejscu przeznaczenia, a oczu nie nasyciliśmy widokiem cudnych grzbietów górskich, nęcących swem fałdzistem okryciem borów, jak piękność jakaś, tajemnicą szat powłoczystych, gdy dano mi znać o polowaniu na szkodnika w lasach sąsiednich. Zapowiedź mieszanej zwierzyny, doradzała wzięcie trzylufka i mimo, że ranek mgłą i deszczem

[1]) Kod. Wielkop. 594.

[2]) Venatione cervorum et aprorum pro nostra regia venatione reservata in eisdem, alias omnes utilitates... in pascuis... et venationibus ferarum quarum libet sive avium. KW. 1464. z r. 1362.

[3]) Damus eciam et concedimus ecclesie Posnaniensi memorate in villis prenominatis venacionem cervorum, capreolorum, magnis feris aliis omnibus pretermissis quorum venationes penitus inhibemus. KW. 1301.

nawracał z drogi, obrzuciliśmy pierwszy miot liczną tyralierką myśliwych i nagonki.

Knieję opolowywaną tym razem, stanowiły piękne lasy szpilkowe z gęstem podszyciem, ścielące swe ciemne głębie u wylotu doliny Łomnicy z Karpat na równiny. Spodziewaliśmy się dzików i lisów, a każdy z myśliwych marzył w cichości o możliwem spotkaniu także z wilkami, które od kilku dni niepokoiły okolicę. Pierwszy i drugi rozkład, z paru lisów, kilku zajęcy... i kilku szóstek za pudła, dawał przewagę zdaniu pessymistów, że dzień nieodpowiedni, jakkolwiek niebo przełamało się błękitem i słonecznym uśmiechem, starało się nam dodać otuchy.

Gdy dano sygnał na rozpoczęcie trzeciego miotu, stałem przy wale i rowie, las otaczającym, na narożniku załomu, którym jakby małą zatoką, wcinała się chłopska polana, na jednem ze środkowych stanowisk linii myśliwych. Miot niegłęboki, jakkolwiek dobrze podszyty, więc nie spodziewano się w nim nic, prócz lisa i zająca. Śróty szóstka w prawce, dwójka w lewce, a manlicherowska kula na spodzie, stanowiły uzbrojenie mego nowego trojaka. Dobra chwila upłynęła, jak nagonka ruszyła, padł już strzał tu i owdzie i żółta przykrość zaczęła mnie ogarniać, podłe dotąd miałem spotkanie, jak tak dalej pójdzie, myślałem, ładny chrzest sprawiłbym Springerowskiej broni. Szóstka za pudło do zająca w pierwszym miocie, i koniec!

Głosy nagonki zaczęły mnie dochodzić, spojrzałem z bólem, jakby to jednak ładnie można strzelić lisa, gdyby był chciał wymigać się z miotu w te krzaki na polanie! Wtem, lekki trzask złamanej gałązki, tuż w pobliżu, w gąszczu miotu, zwrócił mą uwagę, wielki cień mignął przez zarośla ku owej polanie i o 20 kroków przedemną, wielkim kocim ruchem, wspaniały niedźwiedź, przesadził nasyp, sunąc, widocznie zirytowany nagonką, w polanę, i dalej gdzie oczy poniosą. W jednej chwili, czy wiatr dostał, czy instynkt zwrócił mu głowę w mą stronę, dość, że spostrzegł mnie, drgnął i lekkim odbiciem, zwracając się ku mnie, podniósł się na zadnich łapach; widocznie nietylko zdumienie, ale i krwawa zachłanność mej myśli, udzieliły się misiowi.

Nie wyprostował się jeszcze, gdy wyzyskując czysto podaną komorę, pchnąłem przerzut kulowy trzylufka i huknąłem w potężne cielsko. Przez strzał bezdymny, widziałem jak niedźwiedź skoczył i ciężko szpony zatopiwszy w nasypie za rowem, zniknął z powrotem w leśnym gąszczu.

Wspaniałe spotkanie! Krew we mnie grała, wrażenie, żem dobrze strzał posłał, rozpierało mi piersi, lecz wtem, niedźwiedź mignął w zaroślach, skosem odemnie, ku linii myśliwych i zarazem granicy miotu; nie dalej, jak na 40 ×, posłałem mu w grzbiet ładunek śrótowy i puściłem się pędem ku sąsiadowi, wiedząc, że ma tylko lichą śrótówkę i nie przeczuwa grożącego spotkania. Równocześnie złamałem strzelbę dla nabicia i — o zgrozo! patrzę, że kula nietknięta, a takiej bestyi posłałem obydwa ładunki śrótowe! Poprostu rozpacz mnie chwyciła! Wtem, okrzyk „niedźwiedź“ i figura wystraszonego sąsiada, pędzącego ku mnie, zwróciły mą uwagę. Niedźwiedź jednak nie wypadł na linię i tylko spostrzegłem, jak trzeci i końcowy sąsiad, składają się i grzmią w miot, w końcu okrzyk zdaleka „poszedł zdrów“, doszedł mnie jeszcze, mimo hałasu nagonki.

Jedyny z myśliwych z uczciwą kulą w garści, nie dałem za wygrane i popędziłem, chcąc na czystem polu, choć zdaleka posłać właściwą pigułkę za znikającym misiem.

Nie minąłem jednak drugiego sąsiada, gdy wtem wypada z miotu chłop z nagonki, blady jak śmierć i zdyszanym głosem, „chodit pane“, woła. W jednej chwili inny obraz mignął mi przez głowę; nic, tylko podrażniony mymi śrótami niedźwiedź, natknął się na dochodzącą nagonkę i łamiąc ją, poszarpał ludzi. Ze strasznem przeczuciem, rzuciłem się za chłopem w gąszcze miotu. Chwilę tylko przedzieraliśmy się i chłop stanął, wciąż niemy, trwożnym gestem wskazując przed siebie. Pod potężnym złomem, jeszcze potężniejsze cielsko niedźwiedzia leżało bez życia.

Zbyt silne i zbyt krańcowe wrażenia przebyłem w paru chwilach, by się z miejsca zoryentować, lecz wkrótce sytuacya się wyjaśniła. Poprzedni trojak, którego lata całe używałem, miał przerzut na kulę na inny cyngiel, ztąd powstała moja pomyłka i strzał dwójką śrótem, który dany z bliska prochem bezdymnym na komorę, okazał się tak śmiertelnym, że niedźwiedź, nie dalej, jak 80 × od spotkania uszedłszy, runął martwy. Drugi strzał 6-tym numerem śrótu przyszedł w krzyże, naturalnie nie przełamawszy ich, i tylko niedźwiedzia w miot nawrócił.

Kiedy ja i mój najbliższy sąsiad, używaliśmy na wrażeniach z misiem, następni strzelali i najspokojniej pudłowali do defilującego miotem zająca, który w końcu, bokiem uszedł, niedźwiedź tymczasem śmiertelnie ugodzony, zaległ w gąszczu i zaraz spisał testament, aż się nań, o niczem niewiedząca nagonka natknęła.

Był to ładny, zupełnie wyrosły bartnik, o pięknem, choć rudawem futrze. Gdy go sześciu chłopów, na drągu z miotu wynosiło, było na co patrzeć. Padły jeszcze lis i zając w ym miocie.

Przezacna bogini, chciała mnie widocznie na próbę z nowym trzylufkiem wystawić, gdyż w końcowym miocie, wypadła na mnie z gąszczaka ładna samura i znów, otrzymawszy po mechanicznym przerzucie na kulę, z fałszywego cyngla dwójkę na komorę, zwaliła się o kilkanaście kroków od strzału.

Padł jeszcze w tym miocie odyniec, tak, że łącznie mieliśmy na rozkładzie: niedźwiedzia, 2 grube dziki, 5 lisów i 4 zające.

Od owego szczęśliwego dnia, wiele już wody Łomnica przelała i wiele prób robiłem do tarczy, by w poważnem spotkaniu, dobrze zagrać na springerowskim trojaku, boć niezawsze na 20 kroków gruba zwierzyna przychodzi, a wtedy ani broń znakomita, ani proch bezdymny, śrótem nie zabiją.

Ale w górach o spotkanie trudno, i właśnie siedząc w domu przy oknie, ze smutkiem patrzałem, jak marcowe słońce spustoszenia czyni w białej myśliwskiej szacie przeciwległej góry, gdy zameldowano mi leśnego z najgłębszej części rewirów.

Zadrżałem, — o dniu i porze niezwykłej! — coś w tem jest, pomyślałem. I było! Niedźwiedź, jak wskazywały ślady, bardzo silny, powstał z gawry, a przeszedłszy grzbiety górskie od strony węgierskiej granicy, pożarł z miejsca tej nocy, prawie całą łanię, w głębokiej leśnej dolinie, dwie godziny pieszej drogi od najbliższej leśniarki. Tak brzmiał raport. Pierwsza myśl była, konie do sań, owsa i siana choć na trzy dni, jazda w góry. Lecz po refleksyi, odjazd odłożyłem do dnia następnego; sześć godzin jazdy i chodu, to znaczy, mogłem dopiero dobrym zmierzchem stanąć na miejscu, temsamem ruszyć niedźwiedzia, który wobec zupełnego pustkowia, zapewne wczas przyjdzie do resztek wczorajszej biesiady. Pojechałem na drugi dzień i po czterech godzinach jazdy i dwóch chodu, gdzie za

fałszywym krokiem z tropów leśnego, tonęło się w śniegu wyżej niż metrowym, stanęliśmy na miejscu o trzeciej po południu.

Dwa wysokie grzbiety górskie, zbiegały się w wąską dolinę, wąwóz prawie, stok jej północny był zrębem przejrzystym, południowy krył gąszcz świerkowy; środkiem stała grupa z buka, otoczonego świerczyną. Koło niej, prowadził z gęstwiny podwójny trop ogromnego niedźwiedzia, skrzyżowany z tropami jeleni.

Przedewszystkiem stwierdziłem, że niedźwiedź był także ostatniej nocy, zabrał resztę padliny i poszedł na północ, jasnym zrębem. Ponieważ na miejscu było jeszcze nienaruszone ścierwo konia, przypuszczać należało, że miś leniwy z natury, zamiast trudzić się łowami, i najbliższej nocy odwiedzi miejsce, gdzie czeka nań gotowa zastawa. Bez straty czasu, wspięliśmy się na buk w którego konarach, przygotował leśny poprzednio zasiadkę, i otoczeni świerkami, podzieliliśmy zadania między siebie. Leśnemu kazałem pilnować strony północnej i wschodniej, sam zaś zwróciłem się ku zrębowi, gdzie znikał w oddali ostatni trop niedźwiedzia. Miałem przed sobą cztery godziny obserwacyi bez ruchu. Dłużej niż do siódmej godziny wieczorem nie było poco siedzieć, gdyż niestety noce bezksiężycowe uniemożliwiały strzał nawet na najbliższą metę. Ciepło a wygodnie ubrany, umieściłem pod rękę repetier manlicherowski i rozejrzałem się po okolicy. Słońce, jakkolwiek wysoko jeszcze na niebie, w mojej głębokiej dolinie już znikło z widnokręgu i tylko cudne, niebieskie refleksy słało na zrąb przeciwległy, czyniąc honory teoryom impresyonistycznym. Chwilami cisza była zupełna; czasem zadrżały gałęzie od przedwieczornego powiewu, szczęśliwie w neutralnym kierunku, w głąb doliny; później jednak wiatr mógł się zmienić i dlatego wzniesienie się ponad ziemię na buk, było konieczne.

Mijały kwadranse, godziny, tony barw na śnieżnych zagięciach, stawały się coraz głębsze, pomroka zaczęła wypełniać dolinę, a ucho w coraz to większem napięciu, łowiło najmniejszy szelest, podając go niecierpliwej wyobraźni. Niestety, tylko wyobraźni! Naprawdę, żaden ślad życia nie przerwał uroczej ciszy zasypiającej natury.

Z niepokojem obserwowałem, ginące kontury krzaków koło padliny, gdy zaś stwierdziłem w ostrożnem złożeniu, że muszki na sztucerze nie widać, dałem niemy znak leśnemu i jak cienie zsunęliśmy się z buka. Wolałem raczej stracić jedno spotkanie, niż złym strzałem odstraszyć niedźwiedzia.

Teraz dopiero poczułem dojmujące zimno w członkach i tem energiczniej ruszyliśmy z powrotem na nocleg. To był pochód dopiero! — bez latarki z początku, co krok tonęliśmy w śniegu, aż zgrzani, spoceni, śniegiem pokryci od niezliczonych upadków, dobiliśmy nareszcie do drogi, zkąd już po godzinie lżejszego chodu, stanęliśmy w gospodzie.

Niewiele czasu przeznaczyłem sobie na sen; o piątej rano wśród zupełnych jeszcze ciemności, wędrowaliśmy już na stanowisko, miałem bowiem mocne podejrzenia, że miś najadłszy się poprzednio, zaspał sobie gdzieś w gąszczach, zwykłą przedwieczorną porą, ale po 36 godzinach, o czczym już żołądku, wybrał się może do dnia na śniadanie do mojej koniny. Jednak i ta rachuba zawiodła; daremnie z całą ostrożnością podkradłem się w miejsce, zkąd przy wschodzącym dniu można było ogarnąć wzrokiem okolice wczorajszej zasiadki, nic się tam nie czerniło, prócz świerków.

Przyszedłszy na miejsce, stwierdziłem, że niedźwiedzia nie było zupełnie tej nocy, jedynie dwie kuny rozwijały talenta inżynierskie, podkopując się w śniegu z rozmaitych stron, do śmiertelnych szczątek. Wróciłem do leśniarki, poczem o trzeciej popołudniu, znowu byliśmy na swych stanowiskach na buku — i, święć się o cierpliwości! Znowu nadaremnie przesiedzieliśmy do nocy. W ten sposób, można na niedźwiedzia polować nawet tam, gdzie go niema i nie było; dość już miałem tej głupio-biernej roli, gdy miś już może za dziesiątym grzbietem uganiał. Wściekły, tłukłem się po śniegowych zaspach z powrotem wśród nocnych mroków, do domu.

Na trzeci dzień, ostatni, który mogłem poświęcić potworowi, inny plan ułożyłem. Do dnia posłałem leśnego na tropienie, miał prześledzić sąsiednią dolinę od strony północnej t. j. za grzbietem, gdzie na zrąb, najświeższe tropy niedźwiedzie prowadziły, następnie obchodząc zdaleka gęsto zarośnięty szczyt, w którym przypuszczałem legowisko, przejść przez grzbiet ale ostrożnie, by się gdzie nie natknąć na mą zgubę, i spuścić się do lesistego wąwozu, stanowiącego odgałęzienie naszej doliny, poczem stwierdzić czy niedźwiedź i tej nocy nie rewizytował nas pod bukiem.

Kończyłem swoje czynności na składach spławowych nad Łomnicą, gdy koło 1-szej z południa zjawil się leśny. Szybki krok, mimo męczącej drogi, zdradzał zdaleka, że ma coś nowego do powiedzenia. Oto wyjaśniła się zagadka, co kochany miś przez dwa dni porabiał.

Gdy my, jak skazańcy tkwiliśmy godzinami na drzewie, on za grzbietem polował i nie dalej jak o kilometr, zabił wczoraj wieczorem wielką łanię i zjadł ją przez noc prawie zupełnie, z wyjątkiem skóry i jednej racicy, które leśny znalazł świeże na dnie wąwozu. Licząc na konsekwencyę misia w tak statecznym wieku, skoro do resztek poprzedniej łani powrócił, spodziewałem się tego i obecnie; zatem plan był jasny i zabrawszy co potrzeba, puściliśmy się w drogę bezzwłocznie. Minąwszy miejsce zgonu pierwszej łani, nie poszedłem dalej pod ślad leśnego, lecz zaczęliśmy się wspinać na poprzek, dzielącym nas od owego wąwozu grzbietem, gdzie leżały szczątki drugiej ofiary.

Była to tak ciężka przeprawa, zwłaszcza dla mnie, zapadającego się za każdym krokiem po pas i to między ukryte w śniegu wywroty i susze, że tylko rozbudzona zaciekłość na niedźwiedzia dodawała energii, by pokonać przeszkody. Chłop w postołach, zaledwie co parę kroków zapadał, ja za każdym, — mimo to i on chwilami upadał prawie ze zmęczenia, aż nareszcie wydobyliśmy się na górę. Jakże żałowałem, żem nie zabrał z domu obręczy śniegowych. Lecz weszliśmy już na pole ostatnich operacyj taktycznych misia; wyraźne tropy i rozrzucenie śniegu, dały z zupełną pewnością odcyfrować tragedyę, opartą na elementarnem prawie mocniejszego, rządzącem przyrodą, niestety, nietylko przyrodą! Przechodziliśmy miejsce, gdzie z tropów znać było 3—4 sztuk jeleni, jak stały lub wolno chodziły, obgryzając korę ze świerczyny i gałęzie bucznika, dalej widoczne było nagłe rozrzucenie tych tropów, a jeden z nich prowadził w kierunku naszego chodu, w susach największych. Za każdym skokiem, sztuka aż po brzuch zapadała w śniegu, uciekając. Czemu uciekała, zdradził dalej szeroki ślad, dochodzący z północy; chwilami znikał, i tylko pod światło, znać było rysy potężnych szponów na śnieżnej skorupie; to niedźwiedź zakradał się z boku a rozbiwszy rudel, wybrał ofiarę i pędził ją ku bocznemu wąwozowi, sam przeważnie, dzięki szerokim podstawom, utrzymując się na powierzchni śniegowej.

Grzbiet, po którym posuwaliśmy się, nagłym załomem spadał prawie stromą i niezarośniętą ścianą w głęboki parów; tam prowadziły tropy, a na dnie widać było epilog. Śnieg stratowany krwawił się zdaleka, a przez szkła z góry patrząc, rozpoznałem porozrzucane strzępy skóry, tylko w jednem miejscu leżał większy jej łach i reszta z badyla. Tu niedźwiedź dopadł bezsilnej, zziajanej łani, jedno uderzenie łapą, a potem straszna uczta z drgającego jeszcze mięsa! Pasya myśliwego ustąpiła we mnie miejsca litości nad bezbronną zwierzyną i chęci ukarania okrutnika. Czasu niewiele było na dalsze obserwacye, 4-ta godzina dochodziła; jeżeli niedźwiedź miał jeszcze wrócić do tych resztek, mógł przyjść niedługo.

Staliśmy nad brzegiem jaru; odległość do dna jego oceniałem na 100—120 kroków.

Przeciwległą, również spadzistą ścianę, stanowiła zbocz góry, zarośnięta gęstym młodnikiem świerkowym, wznosząca się ponad nami na jakie 600—800 kroków. Szukając binoklami tropu, któryby wskazał kierunek, gdzie niedźwiedź zaciągnął na legowisko, spostrzegłem naprzeciwko jego ślady, drobne z oddalenia, prowadzące prosto w górę, naturalną linią, pamiątką po dawnej lawinie. Natychmiast obrałem stanowisko przy ogromnym pniaku; o ile możności po cichu przygnietliśmy śnieg do ziemi, by pod nogami więcej się nie poddawał, nacięliśmy kordelasem gałęzi świerkowych i obstawiłem się niemi w ten sposób, by nawet z przeciwległej góry nie było nas widać; ułożyłem sztuciec i szkła pod ręką na pniaku i usiadłem w sposób, by nachyliwszy się bez żadnego hałasu, módz widzieć dno jaru; strażnik siadł z tyłu na gałęziach świerczyny. Byliśmy gotowi. Miejsce było śmiało obrane, niedźwiedź mógł nas gdzieś z góry obserwować, lecz nie było czasu na wahanie, a jedyne miejsce na spodzie wąwozu w odpowiedniej odległości za wywrotami, nie dając tak szerokiego pola na obserwacyę, a gorszy wiatr, odrzuciłem w myśli. Wprawdzie chwilowy powiew, jak to znać było z polatujących płatków śniegowych, ciągnął fatalnie od nas ku dolinie, lecz tu spotykał się ze stałym, silnym prądem powietrza, pędzącym wąwozem ku dołowi i ten nas ubezpieczał. Położyłem także zegarek na pniaku, i zaczęło się czekanie — a mieliśmy już w niem wprawę; aż trzeba się było opędzać myślom o ciążącem fatum daremności naszych usiłowań. Poczynało szarzeć; im więcej natura rozlewała tajemniczości po jarze, tem wrażliwszy słuch chwytał wszelkie szmery z przeciwka. Dołem, płynął pod śniegiem strumień i on, w złośliwy sposób zmieniając przygłuszone tony, kpił sobie z mej drażliwości; gorzej jednak irytował mnie leśny z tyłu, który zgrzany chodem, zaczął teraz w lichej guńce ziębnąć i mimo największych starań krząkał, nie mogąc opanować łechtania w gardle. Siedzieliśmy tak długo; czyżby znów nadaremnie? Spojrzałem na zegarek, ledwie już można było odczytać 3 kwadranse na szóstą; muszka na sztucerze zaczynała być niewyraźną, za chwilę trzeba będzie visir złożyć i strzelać gładko po szynie, jeżeli wyjdzie, — ale czy wyjdzie tylko?!

Naprzeciw, linia siną smugą ginęła w czarnej ścianie smereczyny. Wtem coś zachrzęściało, gdzieś w przeciwległej górce, wysoko. Krew falą uderzyła we mnie, wpiłem wzrok w ciemną zbocz; zaczęło się coś dziwnego dziać ze mną, drżałem cały, aż się skuliłem ze wstydu, by tego drżenia leśny nie zauważył. Ucho, jedno mogło dać dalsze wskazówki, lecz długie chwile ciszy płynęły, a ja tylko zaciśniętą pięść w tył posłałem, na znak absolutnego spokoju. Znowu trzask! zdawał się z bardzo wysoka pochodzić, lecz wyraźniejszy był. Coś jak czarny punkt spostrzegłem u szczytu owej linii, lecz mógłto być chyba smerek, którego nie zauważyłem poprzednio.

Znowu z 5 minut ciszy, aż się przełknąć bałem, by sekundy słuchu nie stracić, a ócz od owego punktu oderwać nie mogłem. Zaczęło mi się zdawać, że punkt ów obsuwa się, tak, coś to się rusza! Drżączka ustąpiła we mnie napięciu obserwacyi. Nie, nie było już wątpliwości, coś ciemnego zsuwało się ku dołowi, zaczęło nabierać wydłużonego kształtu, jeszcze było nie większe od kreta, ale już byłem pewny, że to on, ta upragniona, dzika bestya idzie po swój wyrok. Z tryumfem odwróciłem głowę do leśnego, twarz jego promieniała, nie mógł okazać głosem satysfakcyi, że niedaremne były jego trudy, ale radość, aż mu członki prężyła. Tymczasem niedźwiedź, jeszcze górował na zboczy nad nami, nie dalej jednak, jak 200 kroków, i choć zmrok kontury zatapiał, widać już było, że ostrożnie a lekko jak kot, wysuwa łapy przed siebie, jak niemi się zapiera, żeby na łeb nie upaść, a łbem tym wciąż rzuca, to w prawo to w lewo, widocznie węszy na boki.

Wtem skręcił na prawo i zniknął w świerczynie. Niepokój, że zwietrzył nas i więcej go nie zobaczę, uderzył we mnie takiem wrażeniem zawodu, że ledwie się na równe nogi nie zerwałem. Było palić w niego, mimo niepewnego światła i 200 kroków — lepiej, niż tak się dać wziąć na kawał! Lecz nie, oto już słychać chrzęst załamywanego śniegu, i u dołu smereczyny, na jakie 20 kroków od ścierwa, wyłania się czarna postać; przystanął — ostatni raz wiatru nabrał, i uspokojony, miarowym krokiem puścił się ku łani. Ostrożnym ruchem podjąłem sztuciec, uchyliłem gałęzi świerczyny i wysunąłem lufę; już był czas — jeszcze dwa kroki i niedźwiedź będzie tak głęboko pod moją ścianą jaru, że do strzału trzeba się będzie wychylić z zakrycia... Błysk i krótki huk, padły w dół, nim echa grzmotem jęknęły, zwierz załamał się ciałem, straszny łeb rzucił ku mnie w górę, i krótkim, głębokim rykiem powitał śmierć niespodziewaną.

Kula strzaskała mu krzyże w pół długości, jednak, niepojętą siłą skręcił się na miejscu i zaczął czołgać do lasu, aż drugi raz ugodzony w miejsce, gdzie kręgi szyjne z krzyżami się schodzą, utknął — nieżywy.*)

15. marca 1905.

Dr. W. B.

Pierwszy kongres balistyków niemieckich.

Dnia 30. i 31. maja 1904, odbył się w stacyi doświadczalnej w Neumannswalde pierwszy kongres balistyków niemieckich.

Pobudką do tego zebrania się była wszechstronnie odczuwana konieczność ustalenia norm w określaniu takich czynników balistycznych jak: chyżość początkowa, ciśnienie gazów i t. p. Każda prawie fabryka ma swoje własne metody określania tych czynników. Rozumie się, że podawane daty i liczby przedstawiają tylko wartości porównawcze, nie mające pretensyi do wartości absolutnych.

*) Niedźwiedź ten, ogromny samiec o pysznem futrze, ciemno brunatnem, ważył 340 kg.

Jeżelibyśmy jednakże porównali daty podawane przez rozmaite kompetentne instytuty, to spostrzeżemy, tak znaczne różnice, że są one w stanie wywołać u fabrykantów i publiczności nieporozumienia nieobliczalnej wprost doniosłości. N. p. jeden instytut podaje chyżość początkową jakiegoś naboju 540 ms., inny zaś 150 ms.; albo też ciśnienie gazów 2400 atmosfer, inny zaś instytut 800 atm. Przytoczone przykłady są naturalnie drastyczne, ale podane w celu jaśniejszego ilustrowania sprawy.

Posługiwanie się aparatami mierniczymi daje pole do tak zajmujących spostrzeżeń i ustawicznego postępu, że porozumienie się kół interesowanych jest koniecznem w celu uniknięcia wyż wymienionych różnic.

Wychodząc z tego zapatrywania wystosowała stacya doświadczalna w Neumannswalde zaproszenie do wszystkich znamienitszych fabryk prochu i amunicyi na wspólny kongres, na 30. i 31. maja 1904.

Najlepszym dowodem, jak naglącą była poruszona kwestya jest, że prawie wszystkie znaczniejsze fabryki wysłały swych technicznych kierowników. *)

Zwołanie takiego kongresu było dla stacyi Neumannswalde nie małem ryzykiem, gdyż trzeba zważyć, że postępowanie swe miała wyłuszczyć przed forum specyalistów, którzy całą siłę swego umysłu wkładają w zawodową pracę i przygotowani przez fachowe studya, długie lata w tymże samym kierunku pracują. Ale stacya przeszła tę próbę ogniową ze znakomitem powodzeniem i zdobyła niepodzielne uznanie, a fungowanie przyrządów mierniczych, po największej części wynalezionych, lub też ulepszonych przez kierownika stacyi p. Preussa, wywoływało nieraz podziw i ogólny poklask.

Nie myślę podawać szczegółowego opisu przebiegu obrad i doświadczeń, gdyż są one zanadto ściśle fachowe, by mogły wzbudzić zajęcie; przytoczę jednak kilka najbardziej zajmujących.

Już kilka lat temu zwrócił p. Preuss uwagę balistyków na pożyteczność m i e r z e n i a c z a s u r o z w i j a n i a s i ę s t r z a ł u tj. czasu, który upływa między uderzeniem sztyftu w spłonkę a opuszczeniem lufy przez pocisk. Z początku z niedowierzaniem przyjęto kwestyę możliwości dokładnego określenia tak małej chwilki czasu, ale wnet kilka fabryk poszło za wezwaniem p. Preussa. Na kongresie demonstrował p. Preuss oznaczenie czasu rozwoju strzału aparatem własnego wynalazku następująco: Komisya, złożona z trzech członków udała się do hali strzelniczej i połączywszy się odpowiednio z przyrządem mierniczym, dawała w dowolnej kolei strzały następującymi ładunkami:

a) czerwona łuska Bischweiler z niemieckim pr. bezd. Schultze,

b) szara łuska „Diana“ bezd. pr. Hasloch, z marką „bażant“,

c) zielona łuska „Hirsch“ z czarnym prochem i

d) Rottweil pr. bezd.

P. Preuss nie mierząc chyżości początkowej i ciśnienia, zapowiadał najdokładniej kolej wystrzelonych naboi tylko według trwania rozwoju strzału.

Drugim nader zajmującym momentem była demonstracya przyrządu, mierzącego chyżość trącenia wstecznego broni przy strzale. Znane i używane dotychczas aparaty dawały bardzo niedokładne daty. P. Preuss i tu wystąpił z aparatem własnego pomysłu.

I tu podjął się p. Preuss zapowiadać według danych aparatu strzały dawane prochem bezdymnym i czarnym. Ale tu postanowiono mu spłatać figla i do dwóch wybranych sort patronów przyłączono cichaczem ładunek z bezd. prochem Hasloch. Ciekawość widzów była naprężoną, wszyscy nie należący do komisyi strzelającej otoczyli p. Preussa i oczekiwali wyniku doświadczeń. P. Preuss mierzył wysokości spadu: 176,0 — 136,5 — 174,4 i 1829 m/m równe 0·0349 — 0·0168 — 0·0385 i 0·0431 sekundom. Przypatrzywszy się powyższym datom, spostrzeżemy, że pierwszy i trzeci strzał razem należą. To były daty odnoszące się do czerwonej łuski z bezd. prochem Schultze. Drugi strzał został zapowiedziany słusznie jako strzał czarnym prochem, a teraz oczekiwanie doszło zenitu, gdy nastąpić miało zapowiedzenie czwartego strzału. P. Preuss nie podejrzywając podstępu zapytał, czy nie wzięto przez zapomnienie szarej łuski z bezd. prochu Hasloch? Ogólny poklask wynagrodził mistrza.

Przy mierzeniu ciśnienia gazów okazały się znaczne różnice między aparatami używanymi w rozmaitych instytutach. Krótkość czasu nie pozwoliła na unormowanie jednolitego postępowania i kwestyę tę pozostawiono do rozstrzygnięcia na kongresie 1905.

Końcowy rezultat kongresu stanowią następujące uchwały:

1) Poświęcać uwagę czasowi rozwoju strzału, przyjąć metodę mierniczą i tabelę stacyi Neumannswalde.

2) Chyżość lotu strzału śrótowego mierzyć w przyszłości v 12·5, — (oddalenie tarczy stycznej od wylotu).

3) Przyjąć jako średnicę tarczy stycznej (Kontactscheibe) 50 cm.

4) Opór tarczy oznaczyć na 1 klg.

5) Pomiarów strzału śrótowego dokonywać tylko śrótem $3\frac{1}{2}$ m/m i przytem używać 25 gr. do kal. 20—28 gr. do kal. 16. i 33 gr. do kal. 12.

6) Jako najniższą chyżość początkową śrótu przyjąć 275 ms. przy + 15° C. i 760 m/m stan barometru.

7) Polecono kierownikowi stacyi wypracowanie jednolitej tarczy stycznej.

8) Rozprawy nad mierzeniem ciśnienia gazów zastanawia się. Wszyscy uczestnicy obowiązani są za pomocą swych aparatów zbierać daty na kongres 1905.

9) Następny kongres odbędzie się z wiosną 1905 i będzie trwał 3—4 dni, ponieważ uczestnicy przywiozą swe własne aparaty do robienia pomiarów przy praktycznem strzelaniu.

M. R.

Niebezpieczeństwo używania bezdymnych ślepych naboi.

Sprawozdanie z popisu „Południowego stowarzyszenia dla wypróbowania psów myśliwskich“ zawiera następującą wzmiankę:

„Układacz? (der führer) Hektora, który miał dryling pięknego wyrobu, daje swe strzały. Pac! pac! powiada dryling, jakgdyby tylko spłonkami (kapslami) strzelano. Głośny śmiech otoczenia i każdy twierdzi, że układacz strzelał próżnemi łuskami. Strzelający zapewnia, że używa oryginalnych naboi Müllerytowych, jednakże przednabiciem wykręcił śróty, gdyż popis odbywał się w pobliżu leśnego zajazdu, gdzie część uczestników raczyła się śniadaniem.

*) W kongresie brało udział także kilku amatorów.

Pożyczywszy od jednego z uczestników dwa naboje z czarnym prochem, daje znów dwa strzały. Przy drugim strzale rozlega się gwałtowny huk, dryling wylatuje w górę i okazało się, że koniec lewki, długości 15 cm. został urwany.

Zdumienie i długie debaty nastąpiły; aż wreszcie zwyciężyło zdanie, że pewnie przybitka naboju Müllerytowego utknęła w lufie i spowodowała rozerwanie tejże. Ponieważ się dziwiono, że Mülleryt po usunięciu śrótu tak dalece traci na sile, otworzono świeży nabój Müllerytowy, usunięto śrót i wystrzelono nabój z prawki. I otóż ta sama historya! tenże sam psztyk! i przybitka utknęła 10 do 15 cm. od wylotu.“

Otóż dowiedzioną rzeczą jest, że wszystkie prochy bezdymne a specyalnie łuseczkowe, potrzebują pewnego oporu, aby się dobrze spalały, już nawet słabo zakręcone naboje dają strzał słabszy i wykazują wiele niespalonego prochu.

W rzeczy samej w danym wypadku bardzo mało prochu się spaliło. Nie jest to wyłączną właściwością Müllerytu ale wszystkich łuseczkowych prochów bezdymnych. Że strzelający rozgorączkowany popisem zapomniał przejrzeć lufy, to łatwo się tłumaczy, ale dziwić się należy, że nikt z obecnych nie znał niebezpieczeństwa strzelania ostrym nabojem bezpośrednio po użyciu ślepego naboju bezdymnego. Daje to nowy dowód, jak mało są jeszcze znane właściwości prochów bezdymnych w szerszych kołach myśliwych.

M. R.

Korespondencye.

Lisowice w lutym 1905.

Polowanie zimowe w Lisowicach trwało dni 7, a odbyło się pomiędzy 7. a 14. lutego b. r. Przy powszechnie udających się tegorocznych polowaniach na dziki, wynik nasz nie jest świetny; przypisać to należy przedewszystkiem trudnościom terenu myśliwskiego, w którym wyłącznie teraz dziki w rewirach górskich się trzymają; dawniejsze ostępy o drzewostanie liściastym, które dawniej dziki najchętniej odwiedzały, z porostem lasu, przerzedzone, a w których łatwiej było polować, dziś nie dają dzikom dostatecznej osłony. Zwierz trzyma się przeważnie w zarastających zrębach, gęstych kulturach szpilkowych, lub nieprzebytych bukowych gąszczach, z których z niezmierną tylko trudnością dają się dziki wyprzeć na stanowiska myśliwych.

Przekonaliśmy się z radością, że wdzięczna knieja Lisowicka odrodziła się pod względem stanu sarn i po klęsce niezgłębionych, jednej zimy, śniegów, motylicy a jeszcze zawsze gnębiącego kłusownictwa, już w tym roku, w jednym dniu padło 23 rogaczy; jestto wynik nietylko dla kniei Lisowieckiej świetny, lecz byłby pożądany nawet dla hodowcy zwierzyny w własnym lesie, gdzie ochrona i żywienie mniej przedstawia trudności, aniżeli tu w dzikiej, niedostępnej kniei, w której dziesiątki tysięcy morgów, same na siebie pracować muszą, by zwierzostan w rozkwicie utrzymać.

Przy niesfornych dzikach, wiele wymagających czasu dla dokładnego opolowania, przy pierwszym, prawie zawsze strzale do dzików, po którym by dopiero można strzelać do lisów i rogaczy, oczywiście, mało tylko mogło paść drobniejszej zwierzyny; na rogacze zaś polowaliśmy właściwie tylko w jednym dniu, wyżej wymienionym.

W ogóle ubito: Dzików 14, Rogaczy 42, Lisów 8, Kunę leśną 1, Sów uralskish 2. Sztuk razem 67 na 145 strzałów.

A. K. W.

Nawojowa, w lutym.

Korzystając z obfitego śniegu i z kilku dni wolnego czasu — zapolowałem parę razy na dziki. Przez trzy dni, kiedy miałem u siebie gościa, ks. Wł. Radziwiłła, dzików „pewnych“ było bardzo mało, gdyż z powodu ogromnych śniegów, na żer z miotów przez parę dni wcale nie wychodziły, a prócz tego ciągłe zadymki bardzo tropienie utrudniały. Gość wyjechał zabiwszy tylko 2 warchlaki, jednego mistrzowskiem strzałem na odległość około 200 kroków, z expresa, bez lunety. Dnia 8-go lutego wybrałem się sam na dziki. Od 2 dni śnieg przestał padać, dziki nieco się ruszyły. Otropiono 1 grubszą sztukę w małym chłopskim przylasku wśród polan, na stoku góry, a w innej, odleglejszej części lasu dworskiego „Kościelnikiem“ zwanej, dwie średnie. Dzika, pojedynka, otropił chłop, stary kłusownik, znakomity tropiciel, z którym w zupełnej żyję zgodzie — od czasu jak go na polowanie ze sobą biorę i strzelać (naturalnie tylko na polowaniu) pozwalam.

Przez polanę, dość spadzistą, pokrytą na $1^1/_2$ metra śniegiem, prowadził trop wchodny dzika — na nim miałem stanąć. Leśniczy Horodyński, prowadzący polowanie, dziczarz pierwszej klasy, znający wyśmienicie obyczaje dzików górskich, powiedział mi, wskazując miejsce, gdzie mam stanąć, bym się wolno pod ścianę lasu podsuwał, ze strzelbą w pogotowiu, gdyż inni myśliwi, zachodząc z góry, mogą łatwo dzika ruszyć, a natenczas jeszcze przed rozpoczęciem miotu może na mnie wyjść — tak się też stało. Podsuwam się więc, brnąc po pas w śniegu, ku laskowi, kierując się w miejsce gdzie zdala, na lśniącej powierzchni śniegu, widniał wchodny trop.

Byłem o 50 kroków od brzegu lasu — gdy wtem doszedł mnie głuchy trzask — i zaledwie zdołałem ekspres z ramienia zerwać, a już spory dzik, wypadłszy z lasu prawie na sztych na mnie, sadził w górę przez polanę o 25 kroków odemnie. Dałem ognia 2 razy, dzik runął — lecz zaledwie zdążyłem strzelbę złamać — podniósł się na przednie nogi i zoczywszy mnie, okrutnie fucząc i kłapiąc począł się ku mnie sunąć. Dopuściwszy go na kilkanaście kroków, pociągnąłem za cyngiel, mierząc w łeb — lecz zamiast strzału rozlega się głuche kłapnięcie! (Muszę przy tej sposobności nadmienić, że mam nowy ekspres „hammerless“ od p. Dzikowskiego, zresztą znakomity, nie wiem jednak z jakiego powodu, prawka często zawodzi!).

Nastała chwila krytyczna, dzik sunie z góry na dół ku mnie, a ja po pas uwięziony w śniegu! Na szczęście między mną a dzikiem była wysoka zaspa; w nią bestya wlazła i tam sapiąc i kłapiąc ciagle zatrzymała się, widocznie siły ją opuszczały z powodu znacznego upływu krwi — w tej zaspie położyłem kres jego życiu, posyłając mu kulę w łeb. Był to tęgi wycinek, znany już u nas i nawet przed miesiącem lekko postrzelony, mogący mieć ze 4 lata.

Wprost z tego pola zwycięstwa udałem się do „Kościelnika“. Stałem w żyle lasu, prowadzącej między dwoma

polanami, bardzo stromo w górę. Pies „Spiewak" grał od pewnego czasu i zbliżał się wciąż ku mnie; słyszę go nakoniec już prawie pod sobą, w potoku, a tu nic — zaczynam się niepokoić, czym może gdzieś w gęstej a okiścią pokrytej podszewce jodłowej dzika nie prześlepił? Wtem na parę kroków przedemną ukazuje mi się, wśród jodełek, łeb dzika mozolnie pakującego się przez śnieg do góry. Strzeliłem — dzik jednym susem wyskoczył na drożynkę, na której stałem, tak blisko iż musiałem mu się ustąpić, wyrznąłem drugi raz na 2 kroki, a dzik zrobiwszy jeszcze kilka kroków, zwalił się martwy na dróżkę. Miał obie kule w komorze.

Był to też wycinek, nieco mniejszy od poprzedniego.

W tymsamym miocie padł także drugi dzik (warchlak).

Tak tego dnia mieliśmy 3 dziki otropione i z trzema dzikami na saniach powróciliśmy do domu. *A. St.*

Nawojowa, w lutym 1905.

Powiat Nowosądecki, najuboższy może w Galicyi w łowną zwierzynę, nie z przyczyny klimatu i położenia jak prawie wszyscy twierdzą, lecz przez rozdrobnione własności tabularne i dzierżawy gminnych obszarów, przeważnie przez ludzi nie zasługujących na godną nazwę, „myśliwego". Ludzie ci — nietylko że nie starają się w najściślejszem znaczeniu o podniesienie łowiectwa, ale na domiar są niszczycielami zwierzyny, czy to sami bezpośrednio, czy też, jak tu jest w zwyczaju, wskutek dawania pozwoleń, do polowania komukolwiekbądź, lub wreszcie przez wydawany dozorcom swoim, lub innym kłusownikom nakaz strzelania dla swego użytku zwierzyny. Co tacy ludzie zniszczą, wiadomo każdemu myśliwemu.

Tępienie szkodliwej zwierzyny jest tutaj nieznane.

Wytknąwszy naszą biedę w powiecie, muszę podać do wiadomości szerszego ogółu przecież małą poprawę w stosunkach naszych, która może z czasem wyda wynik dodatni.

Zawiązane przed kilkunastu laty Towarzystwo myśliwskie w Nowym Sączu wydzierżawiło kilkanaście gmin za wysoką cenę i gospodaruje porządnie. W pewnych okręgach już znać podniesienie stanu zwierzyny, gdyż jednego dnia odstrzeliwano do 50 zajęcy i parę lisów, co w tutejszym powiecie nie bywało.

Sprowadzili bażanty, puścili w pewnej gminie, (nawiasem powiedziawszy w teren dobry dla zwierzyny, lecz nie dla bażantów), więc wyniosły się dla tego w dogodniejsze tereny, gdzieby mogły się rozmnażać, niestety, szanowni sąsiedzi a dzierżawcy polowań, jak na niedźwiedzia obławy robili i nie tylko koguty, ale i kury wybijają.

Do podniesienia stanu zwierzyny przyczyni się wielce zapalony myśliwy, właściciel Nawojowy; młody to jeszcze myśliwy ale z chęciami wielkiemi, nieżałujący grosza i starań. Oprócz własności swojej około 10.000 morgowej, wydzierżawił obszerne tereny za szalone czynsze.

Niszczy w wszelki sposób przez organa myśliwskie drapieżną zwierzynę, żywiąc i ochraniając łowną, a ścigając kłusowników. Od dwóch lat prawie zupełnie nie poluje, aby nasze pustynie jakoś w jaką taką, zwierzynę wzbogacić. Bażanty sprowadzone, puszczone na dziko, dosyć się rozmnożyły i trzymają terenu. Kuropatw zaczyna przybywać, chociaż posucha zeszłoroczna szalenie źle na nie oddziałała.

Zabłąkały się w nasze okolice dwa jelenie, z tych jednego hr. S. ubił w swoich lasach; wspaniały czternastak, wagi 313 kilogr. Drugiego ubił chłopek w sąsiednich lasach, podobno w grudniu 1904 r.

Stan sarn w górach, pomimo takich sąsiedztw byłby nie najgorszy, niszczą je jednak bardzo rysie. W majątku nawojowskim i sąsiedniem Rytrze znaleziono wyżej 20 sztuk sarn, zabitych przez nie w roku 1904. W Rytrze co roku zginie kilka tych drapieżników, w roku zeszłym padły podobno 3 sztuki a w Nawojowczyźnie jeden, ale wspaniały okaz, wysokości 65 cm. w przodzie, długości 107 cm.

Uwagi moje dotyczą prawie jedynie południowej części naszego powiatu, gdyż północna jest mi mało znaną.

W roku 1904 ubito w dobrach nawojowskich, własności hr. Adama Stadnickiego:

1 jelenia, 6 dzików (do 10/2 1905 sztuk 11), 2 bażanty, 10 kuropatw, 1 jarząbka, 1 słonkę, 13 chróścieli, 30 zajęcy, 3 rogacze (sarny), 49 wiewiórek, 15 lisów, 1 rysia, 12 kun i tchórzów, 28 kotów, 40 psów, 15 jastrzębi, 301 srok i wron i zniszczono 176 jaj ptaków drapieżnych.

J. Maniecki
delegat pow. nowosądeckiego.

Rzeszów, 1-go marca 1905.

Sezon myśliwski skończony — pora tedy w dniu myśliwskiego „popielca" przystąpić do rachunku sumienia i wypełniając podwójny obowiązek, członka gal. Towarzystwa łowieckiego i sekretarza Towarzystwa myśliwych w Rzeszowie, zdać sprawę z ubiegłego roku myśliwskiego. Zacznę od statystyki — padło tedy w rewirach przez Towarzystwo dzierżawionych:

Rok	Rogacze	Zające	Bażanty	Kuropatwy	Przepiórki	Chróściele	Słonki	Dzikie gołębie	Dzikie kaczki	Lisy	Kuny, Tchórze	Łasice	Orły	Jastrzębie	Wrony i Sroki	Psy	Koty	Razem sztuk
1904	8	236	16	132	206	14	4	6	1	17	6	3	1	5	516	40	34	1245
1093	10	175	.	4	.	.	9	.	.	11	.	.	.	1	207	24	15	456
1902	6	190	2	99	12	12	.	1	1	3	.	.	.	5	388	25	18	762

Ilość rogaczy i zajęcy mogłaby być w roku ubiegłym znacznie wyższą, gdyby nie stała niełaska św. Huberta, który nam tylko dwa dał możliwe dni polowania, zresztą zaś same zadymki, wichry lub też deszcz dla odmiany.

Horoskop na rok bieżący pomyślniej się przedstawia. Od 1-go stycznia b. r. dzierżawi Towarzystwo prawo polowania na obszarze około 15.000 morgów, w tem półtora tysiąca morgów lasu, a powiększona znacznie straż łowiecka, premie wyznaczone dozorcom za przychwycenie kłusowników, których niestety bardzo mamy wielu i nadzieja energicznego poparcia ze strony tutejszego c. k. Starostwa w zwalczaniu tej plagi, uprawniają do nadziei lepszej przyszłości. Czy i jaki rezultat dodatni wyda wypuszczenie sprowadzonych z Czech 15-tu par żywych kuropatw i 12 sztuk bażantów, to przyszłoroczne moje sprawozdanie wykaże.

Przy końcu niech mi wolno będzie podzielić się wrażeniami, odniesionemi przy ostatniej licytacyi polowań gminnych in puncto obowiązującej ustawy łowieckiej.

Stanąwszy w zastępstwie Towarzystwa do licytacyi polowań gminnych, zdumiony byłem ogromną ilością włościan, stających do licytacyi, jeszcze bardziej zaś ogromnemi stosunkowo sumami, do jakich polowania licytowali. Znam mniej więcej zwierzostan w okolicy tutejszej, znałem także stosunki finansowe niektórych licytantów i pojąć nie mo-

głem, jak ci ludzie tak wysoko licytować mogli. Zacząłem sprawę tę badać, a rezultat mych badań na jednym z wielu przykładów wykażę.

I tak nabył w drodze licytacyi prawo polowania gminnego włościanin, były dozorca naszego Towarzystwa, za kwotę czterystu koron. Polowanie to obejmujące obszar około 800 morgów, w tem kilkanaście morgów lasu, było dotychczas dzierżawionem przez Towarzystwo i dawało przy racyonalnem wykonywaniu polowania rozkład roczny około 2 rogaczy, 50 zajęcy, kilka bażantów i 30 do 40 kuropatw.

Otóż nowy pan dzierżawca zawarł z gminą, a właściwie z kilku jej wpływowymi członkami jeszcze przed licytacyą umowę, że bez względu na wysokość ofiarowanej przy licytacyi sumy, płacić będzie za polowanie gminie sto dwadzieścia koron rocznie! Umowa ta nie sprzeciwia się zupełnie obowiązującej ustawie łowieckiej, bo według § 21. ma być czynsz za dzierżawę polowania rozdzielony pomiędzy właścicieli poszczególnych gruntów, w stosunku do ich rozległości, temsamem zaś mają poszczególni właściciele prawo, zrezygnować z przypadającej na nich kwoty, względnie ją dzierżawcy darować.

W zamian musi naturalnie taki dzierżawca szanować święcie wszystkie psy i koty i zapraszać wpływowych pp. gospodarzy na łowy, odbywające się zwykle przy świetle księżyca, naturalnie na granicy sąsiada, hodującego zwierzynę, bo własna w pierwszym już roku do nogi wybita i bez karty myśliwskiej, zupełnie do tego rodzaju sportu zbytecznej.

Czy nie byłoby właściwiej używać czynszu z dzierżawy polowań gminnych na cele wspólne gminy, lub chociażby na opłacenie podatku gruntowego. I gminy i łowiectwo na tej zmianie chyba tylko zyskaćby mogły.

A teraz jeszcze jedno „pobożne“ życzenie.

Według brzmienia § 15. ustawy łowieckiej może każdy, kto nie jest zbrodniarzem, idyotą lub żebrakiem, stać się dzierżawcą polowania. Jeżeli łowiectwo ma się stać kiedyś źródłem dochodu w kraju, to koniecznym do tego warunkiem jest, by było wszędzie racyonalnie wykonywane. Posiadanie karty myśliwskiej samo gwarancyi tej jeszcze nie daje. Byłoby to rzeczą władz powiatowych, znających stosunki miejscowe, wydawać opinie w tym względzie i wykluczać „księżycowych“ myśliwców od wykonywania jednego z najszlachetniejszych sportów.

W. O.

Od Redakcyi.

Ponieważ w kwestyi tępienia względnie szanowania bociana, Walne Zgromadzenie już kilkakrotnie oświadczyło, że gospodarzom-myśliwym pozostawia zupełną swobodę postępowania, tak jak i ustawa łowiecka na tę kwestyę się zapatruje, zamykamy niniejszem dalszą dyskusyę nad niniejszą sprawą.

Dzięki pracowitości i dobrej woli naszych członków, korespondencye napływają w tym roku obficie do naszej redakcyi, często też otrzymujemy fachowe artykuły, których mogłoby nam pozazdrościć nie jedno najlepiej redagowane łowieckie czasopismo. Wdzięczni jesteśmy za te dobre chęc i dzielne współpracownictwo naszym przyjaciołom i żywimy nadzieję, że raz zrobiwszy początek, nie spoczną tak prędko w pracy około dobra naszego, kochanego łowiectwa. A teraz zasyłamy kilka słów uprzejmej prośby do wszystkich naszych współpracowników i korespondentów.

Jak już kilka razy wspominaliśmy, nie żądamy od Nich ani nadzwyczajnego stylu, ani bujnej frazeologii. Nie każdy ma talent literacki, a nam chodzi głównie o przedmiot a nie o jego zewnętrzne szaty. Nieraz się zdarza, że od zarządów lasowych w naszym kraju otrzymujemy korespondencye, po niemiecku pisane, które chętnie na polskie tłumaczymy, by mogły być w „Łowcu“ umieszczane. Każdą pracę, najnieudolniej napisaną, chętnie przyjmujemy, byle była łowieckiej wartości, a rzeczą naszą jest ubrać ją w odpowiednie szaty, któreby ją doprowadziły do zgody z duchem i gramatyką języka polskiego. Nie o to nam chodzi.

My inną a daleko skromniejszą prośbę mamy tymczasem do naszych korespondentów.

Przedewszystkiem prosimy, by korespondencye pisane były tylko atramentem i o ile możliwe wyraźnie. Ta drobnostka, której spełnienia żądamy, oszczędziłaby nam wiele czasu, który mógłby być o wiele korzystniej przez nas dla dobra naszego czasopisma użytym. Niedawno otrzymaliśmy od jednego z naszych najpoważniejszych współpracowników cenny bardzo artykuł, pisany ołówkiem, do tego stopnia niewyraźnie i blado, żeśmy musieli bardzo ciężką i żmudną podjąć pracę, by go całkowicie przepisać, inaczej bowiem nie mogliśmy go dać do drukarni.

Otóż ufamy, że przyjaciele nasi oszczędzą nam na przyszłość podobnej przykrości.

Dobrze by również było, aby korespondenci nasi przesyłali nam swe prace, zwyczajem dziennikarskim pisane, t. j. na wpół przeciętych przez długość półarkuszach, zapisując je tylko z jednej strony. Pisanie takie na wązkich skrawkach papieru, ułatwia niezmiernie pracę zecerowi, wskutek czego i korekta jest łatwiejszą, ułatwia też znacznie pracę i piszącemu, który, chcąc coś w niej poprawić, nie potrzebuje kreślić i odczytywanie jej utrudniać, wystarczy mu bowiem wyrzucić odnośny skrawek i tych kilkadziesiąt słów, jakie on zawiera, w minucie na nowo przepisać.

Nie chcąc być źle zrozumianymi, powtarzamy, że o ile kwestya wyraźnego pisma atramentem w odbieranych przez nas korespondencyach jest naszą usilną prośbą do ich autorów, to kwestya sposobu ich pisania jest tylko naszą radą, służącą do ułatwienia obustronnej pracy.

Zdarza się nieraz, że autorowie korespondencyi, które z jakichbądź powodów w „Łowcu“ wydrukowanemi nie zostały, żądają zwrotu tychże.

Otóż oświadczamy wszystkim interesowanym, że żadnych rękopisów nikomu nigdy nie zwracamy.

A teraz pod koniec tej naszej odezwy jeszcze słów kilka do wszystkich naszych czytelników i przyjaciół. Chcielibyśmy otworzyć nową i stałą szpaltę w naszem czasopiśmie p. t.: *Pytania i odpowiedzi.* Na każde pytanie, jakikolwiek związek z dziedziną łowiectwa lub przyrody mające, redakcya jak najchętniej i jak najbardziej rzeczowo w jednym z najbliższych numerów odpowie. Zaprowadzamy tę nowość dla wygody naszych czytelników w nadziei, że

nasza odpowiedź przydać się będzie mogła nieraz nie tylko pytającemu, ale też szerszemu, czytającemu „Łowca“ ogółowi.

Odpowiedź dawać będziemy, cytując pytanie, a nie umieszczając nazwiska pytającego.

Pytania takie nadsyłać należy pod adresem Redakcyi „Łowca“, w zwykłych listach lub na kartkach korespondencyjnych.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Poszukuje się terenów myśliwskich, w dużym kompleksie, o dobrym zwierzostanie, w pobliżu stacyi kolejowej, na conajmniej dziesięcioletni okres dzierżawny. Zgłoszenia z wyczerpującym opisem rewirów, rodzaju i ilości zwierzyny, mapą i oznaczeniem wysokości czynszu należy nadesłać do Redakcyi „Łowca“ Lwów, ul. Słowackiego l. 18.

Wyżły czystej rasy Griffon (pieski po K. 50, suczki po K. 40) sprzeda z końcem marca Zarząd dóbr Ożydów.

Galicyjska Bażantarnia w dobrach **Sauka** ad Krzeszowice (koło Krakowa) **sprzedaje** żywe, zdrawe **bażanty,** prawdziwe mongolskie, krzyżowane, angielskie, królewskie, versikolory itd., najlepsze do hodowli, bo w tutejszym klimacie wyhodowane. Jaja do nasadzania po najtańszej cenie.

Żywe kuropatwy, Bażanty czeskie łowne, angielskie, obrożne królewskie, srebrne, złote, mongolskie i versicolor. Tinamous, kury jedwabiste, amerykańskie dzikie kury lęgowe i ich **100.000 jaj lęgowych** z gwarancyą 80% płodności, sprzedaje najtaniej **F. Horaček,** dostawca zwierzyny. **Martinitz** przy Starkenbach w Czechach.

Oddałbym 6-cio miesięcznego pieska za wynagrodzeniem do nauki. Zgłosić się do zarządu dóbr Hujcze poczta w miejscn.

Puchacz w drugim roku do sprzedania w cenie 50 kor. Obszar dworski Mordarka pocz. Limanowa.

Szczenięta settery angielskie do sprzedania. — Dobrzyński, Kraków, Sławkowska 12.

Wyżeł roczny, rasy niemieckiej ostrowłosy (Stichelhaar) wysokiej krwi, kasztanowaty nietresowany i niezepsuty, doskonały odważny pływak; również suka takiej samej rasy i maści w drugim polu ogromnie karna znakomita matka, jest do sprzedania M. Wojciechowski Czernichów pod Krakowem.

W Łańcucie u łowczego Lewickiego są do nabycia psy młode anylo-czeskiej rasy, para rasy niemieckiej, które będą do oddania zupełnie gotowe w dniu 1-go września i młode psy pointery. Ładne szczenięta jamniki krase, bardzo rasowe, po dobrych rodzicac, po niskich cenach.

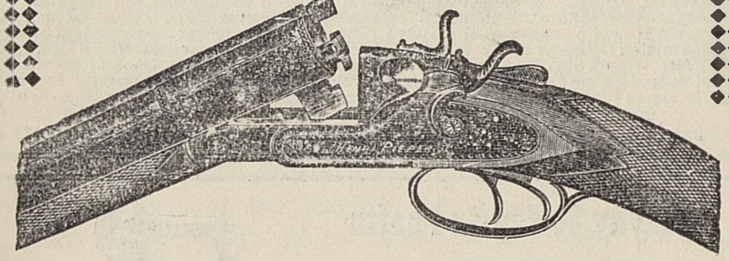
Leśniczy posiadający niższy egzamin państwowy i dłuższe praktyki w zawodzie leśnictwa i łowiectwa jako dobry myśliwy hodowca zwierzostanu i bażantów oraz biegły w prowadzeniu różnego rodzaju kultur leśnych może prowadzić przełożeństwo obszaru dworskiego, mogący się wykazać dobremi świadectwami i odpowiednią rekomedacyą poszukuje posady.

Łaskawe zgłoszenia: leśnik poste restante Gładyszów.

Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.



Główny magazyn i fabryka

broni myśliwskiej

odznaczgólniona na wystawach krajowych:

Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi

poleca znakomitą

BROŃ MYŚLIWSKĄ

jako to

Lankastrówki z kurkami i bez kurków. Sztućce, Expresy, pojedyncze i podwójne. Trzylówki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety, floberty i t. d.

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

Przybory myśliwskie i łowieckie

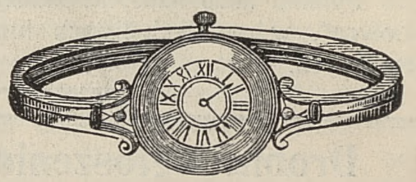
po cenach najtańszych.

JÓZEF KOMOROWSKI

ZEGARMISTRZ

Lwów, Pasaż Mikolascha.

Poleca zegarki tylko w najlepszych wyrobach genewskich. Zegary pendułowe francuskie, paryskie z bronzu, marmuru, z kandelabrami, ozdobne w najnowszych fasonach.



Budziki od 3 złr. i wyżej z gwarancyą sprzedaję.

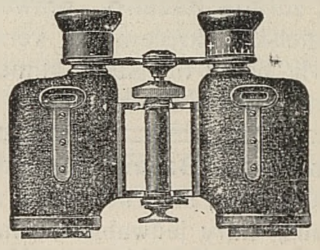
Wszelkie naprawy przyjmuję, choćby najtrudniejsze, wykonując z całą umiejętnością, jako specyalista zegarmistrz.

K. Zieliński

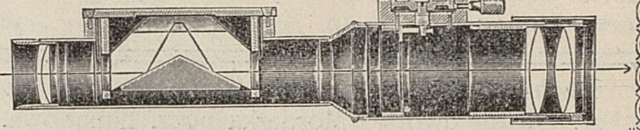
optyk i mechanik

Kraków A. B. l. 39.

Poleca P. T. myśliwym najnowsze binokle



pryzmatyczne o jednej „Penta-Pryzmie“ przewyższające swemi znakomitemi zaletami, t. j. nie osiągniętą przez **żadne** inne siłą światła i dużem polu widzenia, wszelkie inne tym podobne wyroby.



Cała długość 20 cm.

Na szczególną uwagę zasługują lunety do broni kulowej, jedyna konstrukcya jaka temu celowi wszechstronnie odpowiada.

Cena kor. 130·—.

Prospekt na żądanie odwrotnie.

PRZYBORY DO MALOWANIA
KASETKI Z FARBAMI ARTYST.
WYROBY Z DRZEWA DO WYPALANIA I MALOWANIA
APARATY DO WYPALANIA
KASETKI Z PRZYBORAMI DO WYRZYNANIA
PŁÓTNO I PĘDZLE
WZORY DO MALOWANIA
poleca
W WIELKIM WYBORZE
O. TWINCKLERA SYN
we LWOWIE RYNEK 28.

Stanisław Woźniak

ZEGARMISTRZ

we Lwowie, Akademicka 8.

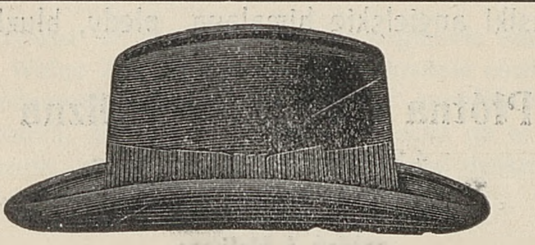
poleca swój

skład zegarków

szwajcarskich kieszonkowych, wiedeńskich ściennych i szwarzwaldskich

z dwuletnią gwarancyą.

Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej wykonuje z gwarancyą roczną.



Kapelusze i Czapki wszelkiego rodzaju

Kapelusze, Czapki i Rękawiczki liberyjne, Sztylpy, Meszty, Rękawiczki i Krawatki

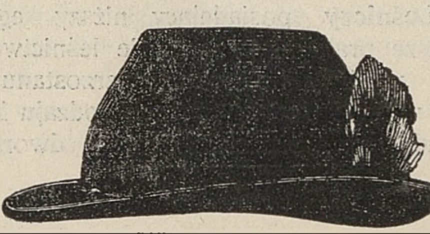
KALOSZE PETERSBURGSKIE

poleca

KAZIMIERZ BIELCZYK

Lwów, ul. Halicka l. 21.

Cennik illustrowany na żądanie opłatnie.



Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**